

„Niemcy” - oglądane przez Niemców

Jak publiczność berlińska przyjęła sztukę Leona Kruczkowskiego

Pierwsze przedstawienie sztuki Leona Kruczkowskiego „Sonnenbruchs” (polski tytuł „Niemcy”) w berlińskim teatrze „Kammerspiele” odbyło się jeszcze przed premierą oficjalną — dla Związków Zawodowych. Wydział kulturalny tej potężnej organizacji zakupił całe przedstawienie i na widowni zasiadli berlińscy ludzie pracy, robotnicy z fabryk, drobni urzędnicy, stenotypistki z biur — żywo reagująca i wdzięczna dla aktora publiczność.

Nie zdążyłem tego dnia na początek przedstawienia: przyszedłem mniej więcej w połowie tej sztuki i mogłem z zadowoleniem stwierdzić, że słuchano jej z wielkim, powieździabym z pełnym szacunku skupieniem.

Tragizm narysowanych przez autora sytuacji był tak wstrząsający i tak, mimo zachowanego obiektywizmu, wymowny, że w krótkich przerwach między obrazami panowała na sali głucha, przejmująca cisza, jakby aktorzy nadal pozostawali na scenie. Oklaski rozległy się dopiero wtedy, kiedy kurtyna zapadła po ostatnich akcie; może niezbyt hałaśliwie, ale szczerze i przeznaczone zapewne nie tylko dla aktorów, lecz również i dla autora sztuki, dla tego, nieznanego szerszemu ogółowi w Berlinie Polaka, który w sprawach tak bolesnych dla swego narodu, jak sprawy niemieckiej okupacji, potrafił zachować tyle szlachetnego i owianego duchem głębi bokięgo humanizmu — umiarkowania.

„Rodzina Sonnenbruchs” — „Niemcy”.

Streśćmy pokrótce ich sceniczne (a może i faktyczne?) dzieje.

Bunt prof. Sonnenbrucha

Jest więc prof. Sonnenbruch, chłuba niemieckiej biologii, patriota starej daty, który jest za pokojem, a przeciw wojnie, za Niemcami, ale przeciw Hitlerowi. Ruch oporu, ale

(Od własnego korespondenta „Głosu”)

na skalę mieszczańską, po cichu i wewnątrz, tak długo, jak wojna trwa. Dopiero w kilka lat po jej zakończeniu, Sonnenbruch, mieszkaniec Niemiec Zachodnich i profesor uniwersytetu w Goettingen, zdobywa się na zdecydowany, pełen dramatycznej determinacji **odruch buntu**, kiedy zrywa ze swoim środowiskiem, rezygnuje nawet ze swej katedry i odchodzi, opuszcza na zawsze zamerykanizowaną strefę Niemiec, bo jest teraz, po wszystkich przeżytych doświadczeniach, po stokroć bardziej za pokojem, a przeciw wojnie i przeciw tym, którzy do niej podlegają.

Osoby dramatu

Profesor ma rodzinę: żonę, dorosłego syna, córkę i synową. Żona, choć sparaliżowana i w wózku, wierzy jednak w „Sieć” i w triumf ostateczny hitlerowskiego oręza; syn, cfczyn SS jest ulubieńcem mamy i, oczywiście nie zgadza się z poglądami ojca. Córka, nieco zhistryzowana śpiewaczka, podróżująca po krajach okupowanych jest raczej po stronie ojca, niż matki. Wreszcie jest synowa, której mąż poległ na wojnie; fanatyczna, zawzięta, milcząca zwolenniczka wojującego hitlerizmu, która wyda wreszcie swą szwagierkę w ręce gestapo. Do osób dramatu należy, jeszcze były laborant profesora, którego widzimy w pierwszej scenie, jako podoficera wojska okupacyjnych w Polsce. Zabija on żydowskie dziecko, przyprowadzone na postęrunek przez szpicla. Wreszcie mamy jeszcze na scenie byłego asystenta prof. Sonnenbrucha, antyfaszystę i demokratę Petersa, który uciekł z obozu i szuka schronienia w profesorskim domu.

Na tym tle rozwinął Kruczkowski interesującą akcję, bardzo bliską prawdopodobieństwu, bo w niejednej rodzinie niemieckiej mogło się w dobie hitlerizmu dziać to właśnie, co spostrzegamy u Sonnenbruchów. Małżeństwo, które dzieli polityczna przepaść, ojca, który wzdraga się pić francuski koniak, uważając, iż tym samym manifestuje dostatecznie swój protest przeciwko okupowaniu Francji, córkę, która ratuje antyfaszystę i sama ginie w obozie, wreszcie syna, zawziętego SS-mana z Hitlerjugend, któremu dopiero w ostatnim akcie, w kilka lat po wojnie, zrytowany ojciec wskazuje drzwi.

Publiczność berlińska wobec sztuki

Spektakl widziałem w kilka dni po oficjalnej premierze, siedząc między codzienną, przeciętną, berlińską publicznością, tą publicznością, która przed pójściem do teatru starannie sprawdza repertuar, a gdy już dokonano wyboru, przybywa poważnie na przedstawienie, zaś w antraktach zjada przyniesione z domu kanapki z czarnego chleba i rozprawia na te-

mat oglądanej sztuki. Trzeba dodać, że publiczność berlińska wykazuje przy tym często dużą znajomość rzeczy: w rozmowach, które tego dnia usłyszałem i z odpowiedzi na zadawane przede mną pytania mogłem wywnioskować, że sztuka podoba się Niemcom, przede wszystkim ze względu na jej wielki obiektywizm.

Nie podoba mi się tylko zakończenie sztuki — wyznała mi szczerze pewna młoda stenotypistka, pracująca w agencji prasowej. — Jeżeli wierzyć autorowi, to musielibyśmy budować przyszłość nowych Niemiec na ludziach w wieku prof. Sonnenbrucha. A gdzież jest nasza młodzież? Czy ma być całą podobna do tego SS-owskiego synalka, który, choć wyklety przez ojca, chciałby przywrócić w Niemczech dawny porządek rzeczy?

Różne zdania i różne poglądy

Krzyżują się różne zdania i różne poglądy. Jest rzeczą znamioną, ale i godną podkreślenia, że najbardziej podobają się trzy pierwsze, mocno antyhitlerowskie sceny.

Pod względem aktorskim sztuka obsadzona była dobrze.

Leopold Marschak
BERLIN, w listopadzie 1949 r.